

Socjalistyczne współzawodnictwo pracy da krajowi wielkie masy towarów ponad plan

WARSZAWA (SAP). W DNIU 12 BM. ODBYŁO SIĘ W WARSZAWIE W GMACHU KCZZ POSIEDZENIE KONSTYTUCYJNE CENTRALNEGO KOMITETU WSPÓLZAWODNICTWA PRACY PRZY KCZZ. PRZEWODNICZĄCYM KOMITETU ZOSTAŁ P. WITASZEWSKI, PRZEWODNICZĄCY KCZZ, ZASTĘPCĄ PRZEW. P. WICEMIN, SZYR.

Rząd grecki podał się do dymisji

PARYŻ (PAP). Agencja France Presse donosi z Aten, że wczoraj premier Sofulis pogodził się do dymisji wraz z ministrami swego rządu. Oznajmił on dziennikarzom, że misją utworzenia nowego rządu powinien otrzymać przywódca większości parlamentarnej tj. Tsaldaris. Tsaldaris bawi jeszcze w Paryżu, gdzie reprezentuje rząd ateński na sesji ONZ.

AUSTRIA

w „Bloku Zachodnim“?
Rzymskie rozmowy Grubera

RZYM (PAP). W Rzymie toczą się rozmowy między austriackim ministrem spraw zagranicznych Gruberem a przedstawicielem rządu włoskiego i Watykanu. Jak podkreśla się w kołach politycznych Rzymu, Gruber przeprowadził rozmowy z de Gasperi i Sforzą, w sprawie udziału Włoch i Austrii w Bloku Zachodnim. Dnia 9 listopada Gruber i Sforza podpisali umowę celną i transportową. Umowa ta, według opinii prasy demokratycznej Włoch, jest próbą de Gasperi'ego stopniowego wprowadzania w życie unii austriacko-bawarsko-tyrolskiej, popieranej usilnie przez amerykańskie władze okupacyjne. Prasa demokratyczna podkreśla, że dyplomacja amerykańska poleca de Gasperi'emu i Gruberowi przygotować grunt dla stworzenia z pogranicznej strefy austriacko-włoskiej części składowej południowo-niemieckiego „bloku katolickiego”. Ten „blok katolicki” ma w planach anglosaskich odegrać rolę klinu, rozdziałającego Niemcy na dwie części.

Za 220 mil. dolarów chce wejść Franco do Unii Zachodniej

NOWY JORK (PAP). W wywiadzie swego korespondenta z Franco. „New York Times” przytacza oświadczenie hiszpańskiego dyktatora faszystowskiego, iż nie chce on wprawdzie udziału Hiszpanii frankistowskiej w planie Marshalla, lecz liczy na pożyczkę z USA, w wysokości 220 milionów dolarów. Ponadto Franco pragnąłby udziału w „Unii Zachodniej”. Istota stosunków amerykańsko-hiszpańskich została raz jeszcze ujawniona w wywiadzie, udzielonym przez gen. Franco korespondentowi „New York Timesa”, Sulzbergerowi. Caudillo oświadczył, że Hiszpania nie uczestniczy w planie odbudowy Europy ze względu na opozycję pewnych grup politycznych spośród narodów marszalskich. Nie przeszkadza to jej jednak bezpośrednio pertraktować ze Stanami Zjedn., by ułknąć w ten sposób zaniechania. Na zakończenie wywiadu Franco rzucił stek obelg pod adresem marksizmu i gorąco apoteozował krwawy reżim faszystowski.

Kary śmierci dla b. dyplomatów Hitlera żąda prokurator w Norymberdze

NORYMBERGA (PAP). Oskarżyciel amerykański w procesie przeciwko 21 b. dygnitarzom hitlerowskiego ministerstwa spraw zagranicznych — prof. Kempner — żądał kary śmierci dla wszystkich oskarżonych. Głównym oskarżonym jest Ernst von Weizsäcker, b. ambasador Rzeszy przy Watykanie. Na ławie oskarżonych zasiadają także: Otto Dietrich b. szef prasy partii hitlerowskiej i zas. pca Goebbelsa i Hans Lammers b. szef kancelarii Rzeszy. Wszyscy oskarżeni odpowiadają m. in. za dokonanie zbrodni przeciwko ludzkości.

W czasie obrad p. Witaszewski wygłosił zasadniczy referat na temat współzawodnictwa pracy, stwierdzając na wstępie, że klasa robotnicza rozumie doniosłość zbliżającego się historycznego zjednoczenia obu partii robotniczych i dla zadokumenowania jego wagi rozwinęła socjalistyczne współzawodnictwo pracy. Pierwszy raz świat pracy bierze na siebie konkretne zobowiązania skrócenia terminów wykonania planów produkcyjnych i dostarczenia krajowi wielkie masy towarów ponad plan. Związki Zawodowe staną na czele fali współzawodnictwa pracy, organizując je i rozwijając. W tym celu należy opracować zadania dla poszczególnych oddziałów zespołów i brygad pracowniczych oraz zadania dla poszczególnych robotników.

Na zakończenie obrad powzięto dwie uchwały. Pierwsza z nich uznaje doniosłość inicjatywy kopalni Zabrze-wschód co do przedterminowego wykonania planu na rok 1948 w związku z kongresem zjednoczeniowym partii robotniczych zwraca uwagę zarządom głównym zw. zaw. i gl. komitetom współzawodn. pracy na konieczność:

- 1 O dalszej mobilizacji klasy robotniczej do współzawodnictwa pracy o skrócenie terminu wykonania planu rocznego i dostarczenia krajowi setek tysięcy ton dodatkowej produkcji.
- 2 przeprowadzenia we wszystkich zakładach pracy narad wytwórczych, precyzujących zobowiązania współzawodniczących, które pomogą współzawodniczącym w wykonaniu i przekroczeniu podjętych zobowiązań.
- 3 rozwinięcia szerokiej akcji wśród inteligencji technicznej, zmierzającej do włączenia jej do współzawodnictwa pracy i okazania przez nie pomocy współzawodniczącym robotników.
- 4 rozpowszechnienia i wykorzystania doświadczeń oraz metod przodków pracy wśród ogółu pracujących.

Nocne rekordy polskich szybców

WARSZAWA (SAP). Na lotnisku szybców w Zarze, piloci szybców Ziętek i Żurawski wykonali na szybcu dwumiejscowym lot, trwający 23 godz. 51 min. Na tymże samym lotnisku pilot Tadeusz Góra wykonał lot trwający od godz. 12 do godz. 4. W godzinach 23—22.20 utrzymywał się na wysokości 2500 m a o godz. 2.40 osiągnął wysokość 2940 m. Jest to pierwszy w dziejach polskiego lotnictwa szybców nocny na tej wysokości.

Zmotoryzowana policja Queuille'a pałkami i kolbami rozpędza pochód z okazji zakończenia pierwszej wojny światowej

PARYŻ (SAP). Podczas manifestacji jakie odbyły się w czwartek w Alei Pól Elizejskich w Paryżu, policja aresztowała około 20 osób, wśród nich polski komunistyczny Pierre Villona.

Z okazji rocznicy zakończenia pierwszej wojny światowej, ludność paryska zorganizowała wielką manifestację na rzecz pokoju. Aleją Pól Elizejskich ciągnęły niezliczone tłumy, śpiewając Marsyliankę i Międzynarodówkę.

W wielkim porządku i z całkowitym spokojem maszerowały kolejno rozmaite stowarzyszenia i organizacje, kierując się ku grobowi Nieznanego Żołnierza, pod Łukiem Triumfalnym. W skład pochodu wchodziły także organizacje, jak przedstawiciele Związku Kombatantów Stowarzyszenie Deportowanych na Przymusowe Roboty, Towarzystwo Przyjaźni Francusko-Radzieckiej, Związek b. Jeńców Wojennych oraz wszystkie inne stowarzyszenia, należące do francuskiego związku byłych kombatantów.

Po złożeniu wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza pochód zaczął się rozpraszają, gdy nagle z jednej z ulic wypadły zmotoryzowane oddziały policji, która zaatakowała manifestują-

cych przez organizowanie przodujących brygad wykładow przodowników pracy o ich metodach pracy oraz okazania pomocy robotnikom nie nadążającym za przodującymi i

5 otoczenia wszechstronną opieką przodowników pracy.

Druga uchwała powzięta w związku ze zbliżającym się zakończeniem 5 etapu młodzieżowego współzawodnictwa pracy, uważa za wskazane, wydzielenie z funduszy na popieranie współzawodnictwa pracy 28 milionów zł na nagrody dla młodziących przodowników pracy i młodzieżowych brygad pracy.

Międzynarodowy Trybunał Wojenny w Tokio skazał 25 czołowych zbrodniarzy wojennych

LONDYN (PAP). Agencja Reutersa donosi z Tokio że Międzynarodowy Trybunał Wojenny składający się z przedstawicieli 11 narodów, wydał wyrok w sprawie 25 czołowych japońskich zbrodniarzy wojennych. 7 spośród nich skazano na śmierć przez powieszenie, 16 — na dożywotnie więzienie, jednego na więzienie na lat 20 i jednego na 7 lat więzienia.

Ciążyły na nich oskarżenia o przygotowanie i prowadzenie wojny agresywnej przeciwko Chinom, Związkowi Radzieckiemu, Stanom Zjednoczonym, Brytyjskiej Wspólnocie Narodów, Hol-

Rada bawarskich związków zawodowych wzywa do kontynuowania strajku aż do spełnienia wysuniętych żądań

FRANKFURT (API). Strajk generalny w Bizonii rozpoczął się na kilka minut przed północą. Pierwsi odłożyli narzędzia pracy robotnicy nocnej zmiany w Dolnej Saksonii, w strefie brytyjskiej. Akcję zapoczątkowali robotnicy zakładów kauczuku, za ich przykładem poszła natychmiast nocna zmiana w zakładach Hanona.

Robotnicy portowi w Hamburgu i Bremie, pomimo zarządzeń amerykańskich władz wojskowych, postanowili nie rozlać statków.

Jak wiadomo strajk generalny w Bizonii zainicjowany został przez związki zawodowe, na znak protestu przeciwko wyższym cenom i ruinacji szerokiemu, wynikającej z reformy walutowej.

Uczestnicy pochodu natychmiast zbudowali barykadę z ławek i barier żelaznych. Policja przypuściła atak na barykadę. Policjanci otworzyli ogień i obszli barykadę, rozpraszając manifestujących gumowymi pałkami i kolbami karabinowymi. Jeden z manifestantów został ranny kulą karabinową, wielu innych poturbowanych, opatrzone w pobliskich aptekach.

Chwila wyzwolenia całych Chin zbliza się coraz bardziej

TIENTSIN (SAP). Władze amerykańskie wydały do swych obywateli w Chinach pilny okólnik zawiadamiający, że ostatni amerykański okręt wyruszy z Tientsinu dnia 19 listopada. Okólnik nawołuje do szybkiej ewakuacji północnych Chin „dopóki nie jest jeszcze za późno”.

Agencja Reutersa donosi z Nankinu, Nankinu. Bierze w niej udział, według doniesień agencji amerykańskich, ok. miliona żołnierzy. Bezpośrednim celem ofensywy armii ludowej jest miasto Suczou, którego zdobycie toruje drogę do Nankinu. Jak wynika z ostatnich wiadomości, oddziały wojsk ludowych przełamały opór armii Czang-Kai-Szeka pod Suczou i otaczają miasto.

Tymczasem decydująca bitwa toczy się w odległości zaledwie 150 mil od

Gen. Koenig odmówił podpisania dokumentu przekazującego Niemcom administrację przemysłu Ruhry

PARYŻ (PAP). Decyzja władz anglo-amerykańskich, na mocy której Niemcy przejęli administrację przemysłu węglowego i stalowego Zagłębia Ruhry, wywołała falę oburzenia w społeczeństwie francuskim. Znajduje to jaskrawy wyraz na łamach prasy francuskiej bez różnicy odcieni.

PARYSKI KORESPONDENT „UNITA” TWIERDZI, ŻE GUBERNATOR STREFY FRANCUSKIEJ W NIEMCZECH GEN. KOENIG ODMÓWIŁ PODPISANIA DOKUMENTU, ZAWIERAJĄCEGO DECYZJE WŁADZ ANGLO-SASKICH W SPRAWIE ZAGŁĘBIA RUHRY.

Korespondent podkreśla, że Anglicy i Amerykanie pragną uczynić z Zagłębia Ruhry arsenał wojenny i że „nowi administratorzy” przedsięwzięli — to znani powszechnie przemysłowcy hitlerowcy — Stinnes, Krupp, Mannesman itp.

W Waszyngtonie urzędowo zakomunikowano iż rząd USA odrzucił protest Francji przeciwko decyzji władz anglo-amerykańskich w sprawie oddania administracji przedsiębiorstw przemysłu węglowego i stalowego Zagłębia Ruhry wielkim przemysłowcom niemieckim. Stany Zjednoczone stanowisko swe w tej kwestii motywują względami, wpływającymi z realizacji planu Marshalla.

Rzecznik brytyjskiego Foreign Office, oświadczył, iż protest rządu francuskiego przeciwko zwrotowi przemysłu Zagłębia Ruhry Niemcom nie był dla rządu brytyjskiego niespodzianką. Jeszcze 20 października b. r. rząd brytyjski otrzymał od rządu francuskiego notę, protestującą przeciwko powyższej decyzji. W odpowiedzi przesłanej rządowi francuskiemu w dniu 4 bm. rząd brytyjski oświadczył, że mimo sprzeciwu Francji, decyzja anglo-amerykańska nie może być zmieniona.

WARSZAWA (PAP) W odpowiedzi na pytanie korespondenta zagranicznego w sprawie przekazania Niemcom administracji przemysłu Zagłębia Ruhry, rzecznik rządu polskiego oświadczył na konferencji prasowej w Warszawie, iż Polska ostrzegala w swoim czasie przed takim rozwojem sprawy Ruhry. Biorąc udział w konferencji ośmiu ministrów spraw zagranicznych w Warszawie, Polska wraz z innymi uczestnikami tej konferencji wskazała w deklaracji wer-szawskiej jedynie słuszne i sprawiedliwe rozwiązanie tej sprawy.

Rzecznik rządu dodał, iż obecnie może jedynie przyłączyć się do oświadczenia prezydenta Auriola. Jak wiadomo, w związku z decyzją przekazania przemysłu Ruhry Niemcom przez Auriol oświadczył, iż stanowi to zdradę polityczną, militarną i moralną interesów Francji.

Republika Francuska zagrożona Partia komunistyczna wzywa naród do walki ze „spiskującym generałem”

PARYŻ (SAP). Komunikat francuskiej partii komunistycznej o wyborach do Rady Republiki stwierdza, że „wszyscy demokratycznie nastawieni Francuzi z oburzeniem przyjęli wyniki wyborów do Rady Republiki”. Wskutek nieprawego systemu głosowania, partia komunistyczna otrzymała tylko 16 miejsc w Radzie Republiki chociaż w wyborach powszechnych w dniu 10 listopada 1946 zdobyła 1/3 wszystkich głosów.

Przywódcy partii socjalistycznej zrobili wszystko, żeby ułatwić de Gaulle'owi drogę do władzy. De Gaulle wykorzystał obecnie sytuację jaką stworzyli mu socjaliści w Radzie Republiki, aby znieść instytucje demokratyczne i wprowadzić dyktaturę. Położenie jest poważne. Spiskujący generał będzie próbował obecnie zlikwidować Zgro-

madzenie Narodowe, jednego przedstawiciela suwerenności ludu. Te plany zostaną jednakże pokrzyżowane.

Abym odeprzeć faszystowski atak na Republikę Francuską należy utworzyć rząd jedności narodowej. Tylko cały naród może uratować Republikę.

Obrady Sejmowej Komisji

WARSZAWA (PAP). W dniu 12 listopada 1948 r. obradowała w Sejmie pod przewodnictwem posła Dąb (PPS) Komisja administracji i bezpieczeństwa. Na posiedzeniu uzupełniono skład prezydium Komisji. Przewodniczącym — poseł Dąb (PPS), I zastępca — poseł Jodłowski (SD), II zastępca — poseł Kołodziejczyk (SL) oraz sekretarz — poseł Szafranski (PPR).

W Nankinie i Szanghaju trwa w dalszym ciągu nieprawdopodobny chaos administracyjny i rozruchy głodowe. W Szanghaju cudzoziemcy oblegają wszystkie stacje kolejowe. Ewakuacja obcokrajowców rozpoczęła się również z Tientsinu. Baza morska USA w Cindaop przepelniona jest ewakuowanymi cudzoziemcami.

Marianna, przekazawszy komendę w obozie jeńców ojcu Hiacyntowi, brała udział w tym ostatnim wypadzie przeciwko resztkom wojsk Czarnego barona. Nie wchodziła się jednak do bitwy. Stała w pewnej odległości, ukryta za pnem drzewa i śledziła przebieg potyczki. Żołnierze w porwywie rozpaczy bili się, jak opętanci. Chociaż przewaga sił Robin Hooda nad zmęczonymi i słabszymi liczebnie żołnierzami barona była widoczna, zwycięstwo nie przyszło łatwo.

Marianna widziała, jak poszczególni żołnierze, górujący nad ludźmi Robin Hooda doświadczeniem wojennym i zaciętością w walce, wygrywali poszczególne pojedynki. Ale siły ich słabły coraz widoczniej. Coraz to walił się któryś zabity, czy ciężko ranny.

Dreszcz zgrozy przejmował Mariannę, patrzącą na ludzi zadających sobie wzajemnie ciosy z taką zaciętością. Pomyślała, pełna nieznanego jej dotąd lęku, że nie potrafiłaby zadać człowiekowi śmiertelnego ciosu.

— Jednak jestem kobietą! — przebiegło jej przez myśl.

Poszukała wzrokiem męża, który, oczywiście, kręcił się w największym zgiełku bitwy. Jego miecz, jak błyskawica, ciął powietrze, zręcznie odbijał i zadawał ciosy.

Robin Hood przesunął się w stronę, w której walczył Czarny baron. Chciał zetrzeć się z nieprzyjacielskim wodzem. Spotkały się ich miecze, aż iskry sypnęły.

Obaj walczyli ostro i zawiście. Jednak Robin Hood miał przewagę nad bądź co bądź zmęczonym i wyczerpanym baronem.

Nagle Marianna spostrzegła, że z tyłu do Robin Hooda podchodzi ostrożnie jakiś żołnierz, aby uderzyć go z tyłu. Chciała krzyknąć, aby ostrzec męża. Żołnierz podniósł miecz do ciosu.

Gwałtownym ruchem wyrwała strzałę z kołczana. Szybciej, niż myśl, pomknęła strzała. Trafiała prosto w serce. Wzniesiony miecz opadł, ale zadająca cios ręka straciła swą moc. Cięcie trafiło w głowę Robin Hooda, ale ostrze przechyliło się, miecz zwinął i obsunął własnym ciężarem.

Robin Hood rozkrzyżował ręce. Miecz wypadł mu z dłoni. Ranny zakręcił się w miejscu i runął na ziemię.

Nie pomna już na nic Marianna biegła pomiędzy walczącymi do męża. Ukłękła przy nim. Wzięła w ręce skrwawioną jego głowę. Szukała w niej znaku życia.

Towarzysze Robin Hooda, widząc upadek wodza, wybuchnęły wściekłością. Z wzmoczoną pasją natarli na żołnierzy. Baron został momentalnie otoczony. Dostał uderzenie w głowę, które zwaliło go na ziemię i pozbawiło przytomności. W przeciągu kilku minut wszyscy żołnierze byli już obezwładnieni. Większość zaległa polaną — zabici i ranni — resztki poddały się, widząc beznadziejność walki.

Teraz uwagę „leśnych rycerzy“ zajął przede wszystkim Robin Hood. Był nieprzytomny, ale oddychał.

Ryszard, zbadawszy stan przyjaciela, chciał pocieszać i uspokajać Mariannę. Ale okazało się to zbyteczne. Po krótkim napadzie rozpaczy i bólu, Marianna

sama potrafiła się opanować. Rozumiała, że biadanie nic nie pomoże, natomiast od jej przytomności umysłu, spokoju i umiejętności opatrywania ran zależy życie męża.

Miała przy sobie torbę z płótnem, przeznaczonym na opatrunki. Starając się zapomnieć, kim jest ranny, spokojnie i wprawnie owiżywała zranioną głowę.

Dwóch ludzi wzięło na nosze Robin Hooda.

Z całą ostrożnością, starając się nie wstrząsać noszami, aby nie powiększać jego bólu, nieśli swojego wodza do znajdującej się w pobliżu wsi.

Ryszard objął komendę nad oddziałem.

Kazał obstawić wieś wartami i nie wypuszczać z niej nikogo. Rannych poleciał rozlokować po domach.

— Zajmujemy wieś, dopóki ranni nie będą w stanie przenieść się do naszego osiedla. Musimy w tym czasie zapewnić im spokój i bezpieczeństwo — powiedział do towarzyszy.

Zdrowych jeńców wziętych do niewoli w ostatniej potyczce, po nakarmieniu i odpoczynku, odesłał pod strażą do wspólnego obozu. Komendę nad tym obozem zlecił Benowi Piekarzowi, a do ojca Hiacynta posłał wezwanie, aby przybył do wsi, gdzie jego umiejętności w leczeniu ran mogą być bardzo przydatne.

ROZDZIAŁ X

Długie, ciężkie dni i jeszcze dłuższe i cięższe noce wlokły się nad łożem, na którym spoczywał ranny Robin Hood.

Marianna nie odstępowała od męża ani na chwilę.

Gdy wspólnie z ojcem Hiacyntem — który na wiadomość o zranieniu Robina jak najspieszniej podążył do jego łoża — zbadali rany, doszli do wniosku, że stan rannego nie jest beznadziejny. Robin znajdował się wprawdzie o krok od śmierci. Gdyby strzała Marianny o sekundę później ugodziła napastnika i miecz spadł na głowę Robina z całą siłą, lekki hełm nie ochroniłby czaszki przed rozcięciem. Na szczęście ręce zadającej cios zabrakło siły w ostatnim ułamku sekundy. Miecz rozplątał wprawdzie skórę, uszkodził kości, ale zwinął się w chwili uderzenia i ześlizgnął. Najgroźniejszym niebezpieczeństwem, jakiego trzeba się było obawiać dla rannego, był silny wstrząs mózgu.

O. Hiacynt naciągnął zwisający płat skóry na ranę, oblepił ją świeżym chlebem, wymieszanym z pajęczyną i owiżywał szmatą, zamoczoną w wywarze z ziół. Inne lżejsze rany na ciele Robin Hooda nie przedstawiały większego niebezpieczeństwa. Zakonnik mógł się teraz zająć innymi rannymi, pozostawiając Mariannie całkowicie pieczę nad mężem. Należało tylko dbać o to, aby szmata na głowie była stale zwilżona, bo to odciągało wyczerpującą gorączkę, pilnować, aby chory nie szarpał się i nie zrywał opatrunków, poić go orzeźwiającym płynem, gdy omdlewał z wewnętrznego żaru.

Od czasu do czasu, gdy upadała już ze zmęczenia, Marianna pozwalała się zastąpić Ryszardowi, lub ojcu Hiacyntowi. Kładła się wtedy na ławie, stojącej

w tej samej izbie, i zapadała w krótki męczący sen. Zrywała się zeń szybko i znów zajmowała swe miejsce. Przecież ojciec Hiacynt miał innych rannych, a Ryszard dość innego zajęcia i kłopotów. Był przecież odpowiedzialny za bezpieczeństwo Robina i wszystkich rannych. Musiał przedsięwziąć wszystkie kroki, aby wiadomość o zajęciu wsi przez „leśnych rycerzy“, o chorobie wodza, o licznych rannych nie rozeszła się szeroko. Zaatakowanie ich teraz nie przedstawiałoby dla wrogów większych trudności.

Wprawdzie wieśniacy byli zasadniczo bardzo przychylnie nastroszeni do swych przymusowych gości. Ale... czy wśród nich nie znajduje się Judasz, który w nadziei dobrej zapłaty nie wyda ich, nie zawiadomi szeryfa i nie sprowadzi wrogów w przeważającej sile? Ryszard był z natury nieufny, doceniał ciężącą na nim odpowiedzialność, a zdawał sobie sprawę, że w razie ataku, obrona wsi przepełnionej rannymi byłaby wprost beznadziejna.

Toteż pilnował, ażeby warty czuwały na wszystkich drogach, a patrole krążyły dookoła. Wieś musiała być na pewien czas zupełnie odcięta od świata.

Dopiero po kilku dniach Robin Hood zaczął odzyskiwać przytomność.

Gdy po raz pierwszy otworzył oczy, rozejrzał się ze zdziwieniem po nieznanym otoczeniu. Pierwszą osobą, którą dojrzał i rozpoznał, była pochyłona nad nim, z wyrazem oczekiwania i nadziei na twarzy, jego żona.

— Marianna!

Raczej rozpoznać po ruchach ust, niż usłyszeć można było to imię, tak słabo brzmiał głos rannego.

— Jestem przy tobie, Robinie! — szybko powiedziała Marianna — leż spokojnie! Nie poruszaj się! Jesteś ciężko ranny!

W oczach Robina odmalowało się zdziwienie. Przez kilka chwil myślał z widocznym wysiłkiem. Próbował przypomnieć sobie okoliczności, w jakich został ranny; zastanawiał się, gdzie się obecnie znajduje i w jaki sposób tu się znalazł.

Powoli podniósł rękę do głowy i dotknął bandaży.

— Ale mnie urządził! — powiedział cicho, próbując wywołać na usta żartobliwy uśmiech.

— Wszystko będzie dobrze, Robinie! — mówiła czule Marianna. — Już jest dobrze. Leż tylko spokojnie i staraj się usnąć.

Położyła mu rękę na czole.

Pod dotknięciem jej miękkiej, chłodnej dłoni Robin przymknął powieki. To dotknięcie sprawiło mu ulgę.

— Śpij, Robinie! Wszystko jest dobrze! — powtórzyła.

Robin zapadł w spokojny, pokrzepiający sen. Oddychał równo. Po raz pierwszy spał bez majaczeń, niespodziewanych wykrzyków, wyrwania się z łóżka.

Żelazna natura Robina zwyciężyła. Ciężki cios miecza, który każdego innego wyprawiłby na tamten świat, nie potrafił zniszczyć tkwiącego w nim mocno życia.

Teraz rekonwalescencja postępowała już szybko.

Po kilku godzinach dobrego snu Robin przebudził się zupełnie już przytomny. Rozmawiał z Marianną i najbliższymi przyjaciółmi. Chciał dowiedzieć się jak najprędzej o przebiegu bitwy, o losach całej wyprawy, o obecnej sytuacji.

Ojciec Hiacynt nie pozwalał mu mówić zbyt dużo, aby się nie męczył. Kolejno opowiadali mu przebieg ostatnich wypadków. Słuchał z zainteresowaniem.

Potem oświadczył, że jest głodny.

— No, to teraz niedługo już wyzdrowiejesz zupełnie — ucieszyła się Marianna.

I rzeczywiście. Rany goiły się szybko, a chory z dnia na dzień czuł się coraz lepiej. Po kilku dniach siadał już na łóżku i chciał koniecznie wstać.

W tym czasie większość rannych zdążyła już przyjść do siebie. Można było wyznaczyć dzień powrotu do leśnego osiedla.

Czarny Baron również zagoił już swoje rany. Kilku ciężiej rannych żołnierzy postawiono zostawić na miejscu, aż do zupełnego wyleczenia.

— Przed wyruszeniem stąd muszę rozmówić się z Czarnym Baronem — oświadczył Robin Hood w dniu poprzedzającym wyznaczony odmarsz.

Wstał już z łóżka i ubrany chodził po izbie.

Sprowadzono więc Czarnego Barona.

Biedak schudł i zmierzniał bardzo. Bładość twarzy raziła ostro przy czarnej, jak kruk brodzie.

— Wyglądamy obaj nie najlepiej, panie baronie — powiedział mu na powitanie Robin Hood. — Nie nadajemy się w tej chwili do walki, możemy więc pomówić o pokoju.

— Niepokoję się o losy swych przyjaciół, których namówiłem do tej nieszczęsnej wyprawy — odpowiedział baron ponuro.

— Żyją wszyscy i zapewniam was, że nie dzieje im się żadna krzywda — uspokoił go Robin Hood. — Wyzaczyłem okup na ich głowy, ustalając go według bogactwa każdego z nich. Takie jest prawo wojenne. Nie chcę skarbów dla samego siebie. Mnie wystarczy to, co mam. Ale ich pieniądze posłużą na wynagrodzenie krzywd, jakich dokonujecie. Uciemienzeni chłopci dostaną trochę pieniędzy, aby mogli kupić sobie chleba, gdy na przednówku ich dzieci umierają z głodu. Dostaną krowy i konie, aby mogli łatwiej pracować na swych gospodarstwach. Wierzcie mi, baronie, że bogactwa, które zdobyliśmy, posłużą lepszym celom, niż służyły dotychczas.

— Jakie okupy wyznaczycie na nasze głowy? — spytał baron.

— Nie obawiajcie się — roześmiał się Robin Hood — nie zrujnujemy doszczętnie waszych zamków. Wysłałem już posłańców, którzy zawiadomili rodziny jeńców zarówno o wysokości, jak i o sposobie złożenia okupu. Mam nadzieję, że wszystko będzie na czas załatwione.

— Ile żądacie za moją wolność? — spytał Czarny Baron.

— A, o tym właśnie chciałem z wami pomówić. Myślę, że dojdziemy szybko do porozumienia, bowiem człowiek, który na własnej skórze zaznał, co to jest głód, co to jest zmęczenie, graniczące z zupełną utratą sił, co to są trudy fizyczne i niewygody — taki człowiek łatwiej zrozumie niedolę swych bliźnich.

— Długo będę pamiętał tę wyprawę — mruknął baron.

— Otóż gotów jestem wypuścić was natychmiast z niewoli, o ile mi dacie rycerskie słowo, że: nie będziecie karać żadnego z chłopów, biorących udział w wyprawie, którzy uciekli od was i wrócili do swych rodzin, nie chcąc prowa-

dzień walki, która obca jest ich sercu. Żadnemu z nich nie stanie się krzywda, nie zostanie ukarany ani grzywną, ani chłostą, ani oddaniem na całe życie do wojska. Słowem — winy ich zostaną puszczzone w niepamięć. To pierwszy warunek.

— Zgadzam się i daję na to rycerskie słowo — zgodził się baron.

— Żołnierze otrzymają przyrzeczone nagrody za wyprawę. Ranni, niezdolni już do służby w wojsku, otrzymają przyzwoite odprawy, które zapewnią im spokojne życie.

— Dobrze! — skinął głową. — Obiecuję!

— Zwolnicie na cały rok, aż do przyszłorocznych żniw wszystkich chłopów w swoich dobrach, a także wyjednacie to u innych baronów, od wszystkich podatków, dziesięcin, danin i kar, aby mogli odetchnąć trochę po ciężarach, jakie ponieśli na przygotowania do waszego ślubu i do tej wyprawy.

— Ale z czegoż będziemy żyli — wykrzyknął baron — ja i moi przyjaciele? Z czego utrzymamy nasze zamki, służbę, wojsko? To zrukuje nas przecież zupełnie.

— Nie obawiam się o to — uśmiechnął się Robin — Wyżycie spokojnie z zapasów i skarbów, jakie nagromadziliście przez lata w swoich zamkach. A jeśli przyjdzie wam nawet odprawić kilku darmozjadów: trochę służby, która nie ma co robić, albo zmniejszycie załogi, które nie mają przed kim bronić zamków — to nikt nie poniesie straty z tego tytułu. Oni znajdą sobie miejsce gdzie indziej. A za to odetchną trochę zmęczeni chłopci. A więc?

— Muszę się zgodzić — poddał się niechętnie baron. — Daję słowo. Ale to już chyba wszystkie warunki.

— Tak, chyba wszystkie — zgodził się Robin Hood. — Aaa, przepraszam! Jeszcze jedno. Przecież cała wojna rozpoczęła się o Agnieszkę i biednego Minstrela. Przyrzeknijcie, że nie będziecie prześladować ich swoją zemstą i że postaracie się wyjednać przebaczenie i uznanie tego małżeństwa przez jej rodziców.

— Agnieszka wywietrzała mi już zupełnie z głowy i z serca — przyznał szczerze baron. — Nie mam zamiaru szukać na nich zemsty. Jestem przekonany, że Agnieszka sama pożałuje, jeśli już nie żałuje tego małżeństwa. Gotów jestem porozmawiać z jej rodzicami i chyba oni przebaczą córce ten błąd szalonej młodości. Niech każdy tak śpi, jak sobie pościele.

— Zatem baronie, mam wasze rycerskie słowo, że dopełnicie wszystkich tych warunków?

— Klnę się na swój honor rycerski, że wypełnię wszystko, czego ode mnie żądacie — powiedział baron uroczyście.

— I jestem przekonany, że to słowo nie przynosi mi hańby, ponieważ daję je godnemu i honorowemu rycerzowi, za jakiego uważam was, Robin Hoodzie.

Uścisnęli sobie ręce na znak osiągniętego porozumienia.

— A zatem — zakończył rozmowę Robin — jesteście wolni, panie baronie. Możecie wziąć swych ludzi i wracać do zamku, kiedy chcecie. A oto wasz miecz. Zwracam go wam na znak swego zaufania do waszego słowa.

Baron z uznaniem przyjął ten gest zwycięzcy, przypasał miecz i poszedł ku wyjściu, lekko utykając na zranioną nogę.

— Aha, jeszcze jedno — odwrócił się już od drzwi. — Co się dzieje z hrabianką Blanką, która została porwana przez was razem z Agnieszką? Jej brat również brał udział w wyprawie.

— Wątpię — uśmiechnął się Robin Hood — aby Blanka pragnęła powrócić do domu. Przeczuwam, że pozostanie w naszym osiedlu nawet po odejściu Agnieszki. A pewnie wyjdzie za mąż za dobrego saksońskiego szlachcica, Ryszarda Partridge — jeśli to was interesuje, panie baronie.

Baron stał chwilę w zadumie.

— Jak sobie pościele, tak się wyśpi — zaopiniował wreszcie i, skinąwszy głową Robin Hoodowi, wyszedł z izby.

Tego samego dnia przed wieczorem, nie zatrzymywany przez nikogo, wyruszył z niewielkim orszakiem pozostałych przy nim żołnierzy w drogę do swego zamku. Miłą dla niego niespodzianką było, że Robin Hood kazał na pożegnanie przyprowadzić mu konia, na którym mógł odbyć podróż. Inaczej droga byłaby bardzo ciężka dla niego po długiej chorobie z niezaleczonymi jeszcze zupełnie ranami.

Na drugi dzień, skoro świt, wyruszał ze wsi Robin Hood ze swoimi ludźmi. Wieśniacy żegnali ich serdecznie. Zostali suto wynagrodzeni za udzieloną gościnę.

Jechali konno na dobrych zdobycznych koniach. Marianna obok Robin Hooda, ojciec Hiacynt, który świetnie siedział na koniu w towarzystwie Willa i Tila, po raz pierwszy w życiu dosiadających rumaka. Ryszard z kilku ludźmi wysforował się naprzód, aby przygotować odpoczynek dla niezbyt jeszcze pewnego swych sił wodza.

Po kilku godzinach jazdy przybyli do obozu jeńców. Tyle tylko czasu, jadąc dość szybko, potrzebowali na przebycie dobrze sobie znanej drogi. Nieprzyjaciel, nim się tutaj dostał, musiał wędrować kilka dni, kołując i błądząc po wertepach i bezdrożach.

W obozie czekał na nich smaczny obiad i wygodny odpoczynek. Aby zaszczerdzić sił Robin Hooda, postanowiono zatrzymać się tutaj do następnego dnia.

Robin kazał zebrać wszystkich jeńców i oznajmił im, że odzyskują wolność. Dostaną przewodników, którzy najkrótszą drogą wyprowadzą ich z puszczy. Zapoznał ich też z warunkami pokoju, zawartego z baronem, który zapewniał im przyrzeczone wynagrodzenie, a niezdolnym już do służby w wojsku należyte zabezpieczenie do końca życia.

Żołnierze przyjęli tę wiadomość radośnie, wiwatując na cześć „wodza bandytów“.

— Ano cóż — zakończył Robin Hood — nie wy jesteście winni tej całej wojnie, więc nie chcę abyście zostali pokrzywdzeni. O jedno was tylko proszę na przyszłość. Nie krzywdźcie wy na swoją rękę biednych wieśniaków. Są oni już dostatecznie gnębieni przez swych panów. Nie znęcajcie się nad nimi, nie rozgrabiajcie ich ubożego mienia, nie poniewierajcie nimi. Tym najlepiej oka-

żecie nam swoją wdzięczność, żeśmy pamiętali o was i nie pozwolili, abyście zostali pokrzydzeni.

— Obiecujemy ci to, Robin Hoodzie! — z wielkim zapałem wykrzyknął jakiś wążacz.

— Obiecujemy! Obiecujemy! — chórem powtarzali inni.

Po przespanej w obozie nocy Robin Hood i jego towarzysze wyruszyli w dalszą drogę.

Podróż urozmaicona była kilku przygodami dwu przyjaciół, Willa i Tila z ich wierzchowcami. Poprzedniego dnia ich pierwszy konny występ miał szczęśliwy przebieg, uważali się więc teraz za starych i doświadczonych jeźdźców. Ale wczorajsza szybka kilkugodzinna jazda nie przeminęła bez skutków. Nieprzyczajone do konnej jazdy nogi i siedzenia były obolałe, tak że chodzić musieli ostrożnie.

Ale największa trudność ujawniła się dopiero w chwili, kiedy trzeba było dosiąść wierzchowca.

Til kilkakrotnie próbował, schwyciwszy się rękami za łąk, podciągnąć się, by skoczyć na siodło. Ból w lędźwiach nie pozwalał mu jednak na podniesienie wysoko nogi. Zsuwał się więc z powrotem na ziemię, co wyraźnie niepokoiło jego wierzchowca.

Will postanowił pomóc przyjacielowi. Kazał mu postawić stopę na swej dłoni i uniósł go w górę. Til, choć siadając na siodle jęknął z bólu, znalazł się na grzbiecie konia, ale, niestety, zwrócony twarzą do ogona. Rumak ruszył, a Til, nie mając się za co złapać, uderzył gwałtownie twarzą w jego ogon, wywinął koziołka w powietrzu i usiadł z całą siłą na ziemi. Przestraszony koń ostrym klusem zmykał w stronę lasu.

Przyglądający się tej scenie towarzysze, zamiast współczuć Tilowi, potaczali się po prostu ze śmiechu, patrząc na jego trochę przestraszoną, a jeszcze bardziej zdziwioną minę.

— Koń ustawiony był w złym kierunku — tłumaczył się lekko speszony Will.

Marianna, z wrodzoną dobrocią serca, przyszła w pomoc przyjaciołom.

— Zamiast śmiać się, pomoglibyście lepiej złapać konia i wsiąść nań biednemu Tilowi — powiedziała z wymówką w głosie do towarzyszy.

Rzucili się więc w pogoń za wierzchowcem i za chwilę Til siedział już na siodle.

Will poradził sobie lepiej. Podprowadził konia tyłem do pnia ściętego drzewa i wciągnął się na siodło, stając najpierw na pnium i trzymając się jednocześnie rękami za łąk siodła.

Przez dłuższy czas jechali szczęśliwie, starając się nie pozostawać w tyle za resztą kawalkady.

Dopiero przy przepławianiu się przez strumień wydarzyło się pierwsze nieszczęście. Gdy znaleźli się na środku strumienia, koń Willa poczuł nagle silne pragnienie. Koniecznie zapragnął napić się wody. Will nie chciał się zgodzić na przystanek. Wynik krótkiej szarpaniny między koniem i jeźdźcem był taki,

że gdy koń stanął nagle i pochylił głowę, aby się napić, Will zjechał po jego karku i usiadł na dnie strumienia, wzbijając wielką fontannę na wszystkie strony.

Sprawiło to znów wielką radość niepocziwym jego towarzyszom. Nawet Marianna i ojciec Hiacynt nie mogli powstrzymać śmiechu, patrząc jak Will, siedząc po pas w wodzie na środku strumienia, wyparskuje z ust całe strumienie wody, która go przy upadku załała. Pomogli mu jednak wstać, wyprowadzili konia na brzeg i wsadzili Willa na siodło.

Ale nie skończyły się na tym podrózne przygody. Następna przydarzyła się znów Tilowi.

Mimo przynaglania do biegu swego rumaka, pozostał on w pewnej chwili dość daleko za całym towarzystwem. Bódl konia piętami, szarpał cugłami, ale nie mógł w nim jakoś wzbudzić ochoty do szybkiego biegu.

Wymijał właśnie jakieś wielkie zwalone widać przez wichur drzewo, gdy koń przeląkł się nagle, widocznie fantastycznych kształtów, jakie miały korzenie zwalonego olbrzyma. Rumak skoczył gwałtownie w bok, a Til delikatnie — z powodu obrażonego siedzenia — trzymający się w siodle, wyleciał nagle jak z procy, opisał w powietrzu łuk i wpadł do dołu po wyrwanym drzewie.

Przestraszony koń zaś ruszył z miejsca galopem, dogonił jadących przodem i przyłączył się do ich towarzystwa. Widok konia bez jeźdźca zaniepokoił towarzyszy. Zawrócili z miejsca i popędzili na pomoc Tilowi.

Ale na próżno rozglądali się za niefortunnym jeźdźcem. Til zniknął.

Próżno wracali za śladami, kołowali i nawoływali.

— Może porwały go jakie leśne duchy! — martwił się Will. I ze łzami w głosie powtarzał rzewne nawoływanie. — Tilu, Tilu, przyjacielu. odzwij się!

Wreszcie, przejeżdżając koło zwalonego drzewa, któryś z towarzyszy usłyszał jakiś przytłumiony głos:

— Na pomoc! Jestem tutaj, na pomoc!

Kilku ludzi zeskoczyło z koni. Podeszli do dołu, powstałego po wyrwanych korzeniach drzewa. Dojrzeli najpierw poruszające się nieporadnie nogi, później całego Tila. Tkwił, a raczej wisiał, zaplątany w korzenie drzewa, tak że głowę miał głęboko w dole, a nogi ledwie wystawały na powierzchnię. Trzeba było użyć mieczy, aby poprzecinać korzenie i uwolnić nieszczęsnego rycerza z ich mocnych splotów.

Til wyszedł na powietrze ledwie żywy.

— Nie wsiądę więcej na konie — oświadczył na wpół z płaczem — wolę iść piechotą, niż narażać się na takie niebezpieczne przygody.

Ale Robin Hood nie pozwolił na to. Obawiał się zostawić w puszczy samego Tila, który niezbyt dokładnie orientował się w leśnych ścieżkach. Rozkazał, aby ktoś z towarzyszy wziął go na swego konia.

